

DYKTANDO

Arcypoważna kwestia polskiej ortografii od dawna spędzała mi sen z powiek. Przygotowania do szkolnego dyktanda trwały już od dwóch miesięcy i stanowiły dla wielu z nas niemalże nadludzkie wyzwanie, które tonęło w odmętach szczegółów polskiej pisowni, jak rzymskie kohorty pokonane przez wschodnich barbarzyńców.

Polska ortografia, chrześzcząca orężem wyjątków i bezustannie szemrząca zmiękczeniami, a przy tym groźnie najeżona spółgłoskami, wydawała się być archaicznym monumentem, który ni stąd, ni zowąd pojawiał się na wąziutkiej dróżce naszej wiedzy. Żywiołowe dysputy przodków, o których z lubością opowiadał nasz ukochany polonista, powodowały długotrwałe drzenie rąk nawet słynnych w naszym gimnazjum specjalistów od twórczego leniuchowania. Jedynie najbardziej zagorzali amatorzy naukowych sukcesów nie zrymali się na widok grubych tomów słowników i na przekór wszystkim w okamgnieniu bezbłędnie zapisywali przesycone trudnościami ortograficznymi zdania. Jedno z nich brzmiało: „To na pewno żółciutka pszczołka znad rzeczułki wraz z malutką piegzą słodziutko drzemały w krzakach jeżyn wzdłuż żywopłotu z bukszpanu.” Bez trudu zapisali następnie: „Rzekomy mistrz, marzący poniewczasie o chwalebny triumfie, czmychnął jak niepyszny wprost w gąszcz łąnów pszenżyta.” Nie mieli też wątpliwości w zapisie trochę dziwnie dla nich brzmiącego wypowiedzenia: „Hodowla krótkowłóknistych roślin oleistych niespodziewanie stała się koniunkturalnym hitem subkontynentu.”

Nasi potencjalni mistrzowie do niegodnych uwagi błahostek zaliczali również karkołomne przygody szczebrzeszyńskiego chrząszcza, który wciąż beztrudnie tarza się w trzcinie. Żadni porządnej wiedzy użytkownicy polszczyzny z heroicznym samozaparciem i wszędobylską przenikliwością odkrywali przyczyny trudności w polskiej ortografii. Wielopokoleniowy wysiłek twórców zakurzonych nieco manuskryptów został na nowo odkryty przez współczesnych mistrzów internetowej nawigacji. Chcąc nie chcąc, poznaliśmy wreszcie na jednej z lekcji języka polskiego przyczyny, dla których my, Słowianie, przyjęliśmy alfabet łaciński, zmuszając kolejnych potomków, aby już po wsze czasy przeżywali ortograficzne katusze podczas żmudnego zapisywania trzydziestu dwóch skomplikowanych dźwięków ojczystej mowy za pomocą dwudziestu jeden, a później dwudziestu trzech znaków. Jeden z kolegów przeczytał zdanie, które zawierało wszystkie litery alfabetu polskiego i każda z nich występowała w tym zdaniu tylko jeden raz. Zdanie to brzmiało tak: „Mężny bądź, chroń pułk twój i sześć flag”. Nie zabrakło w nim pułapek macierzystej pisowni.

W klasie rozgorzała dyskusja, która wkrótce przerodziła się w spór pomiędzy konserwatywnymi zwolennikami dotychczasowego stanu rzeczy a liberalnymi propagatorami nowości, żądającymi natychmiastowego zredukowania liczby zasad ortograficznych i anachronicznych wyjątków na rzecz uproszczenia zapisu i wyrzucenia tychże osobliwości do historycznego lamusa.

Pod koniec lekcji niespodziewanie na tablicy multimedialnej ukazał się niezwykle apel. „Strzeżmy najcenniejszego skarbu narodowej tożsamości, chrońmy nasz niepowtarzalny język! To nasza scheda, spuścizna i narodowe dziedzictwo.”